Agencja Prasowa Antykomunistyczna

BIULETYN STOWARZYSZENIA SAMOOBRONA SPOŁECZNA

A. P. A.

Wychodzi raz na tydzień

REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA I, ul. WIEJSKA 19 m. 8	ROK II	Warszawa, dn. 18 Marca 1938 r.	Nr 12 (95)

Wiadomości z Polski i ze Świata

KOMUNISTYCZNE METODY WALKI Z TROCKISTAMI.

W styczniu r. b. policja polityczna aresztowała w Szopienicach, pow. Katowice, członków Górnośląskiego Komitetu Okręgowego Komunistycznego Związku Młodzieży Polski. Przy aresztowanych ujawniono bogaty materiał dowodowy, w postaci broszur, odezw, notatek, sprawozdań partyjnych. Aresztowany Stefan Marzec, jeden z tamt. działaczy komunistycznych, posiadał prócz okólnika Centr. Wydz. Mł. PPS., tekst rezolucji Kom. Okr. Górnośląskiego KZMP. w sprawie trockizmu. Rezolucja ta jest niezmiernie ciekawym i charakterystycznym dowodem dla metod, jakimi posługuje się organizacja komunistyczna, walcząc rzekomo z t. zw. „prowokacją" w stosunku do rzekomych trockistów. KPP. jako stały system uprawia daleko idącą denuncjację. Z treści rezolucji wynika również, że dla stalinowców wszelki negatywny stosunek do komuny ze strony grup socjalistyczno-anarchistycznych i pokrewnych, jest trockizmem. Rezolucja m. in. głosi: „Trockiści prowadzą szkodliwą i kontrrewolucyjną działalność przeciw jednolitemu i ludowemu frontowi, rozbijając go wspólnie z pomocą organizacji faszystowskich, paraliżując i demoralizując członków KPP i KZMP. Trockiści są elementem obcym proletariatowi i z tych powodów są przeciw dyktaturze proletariatu i wrogami Stalina i ZSRR. Dlatego też nie jest przypadkiem, że trockiści, anarchiści, bucharinowcy są dziś wrogami ZSRR, wyrzucamy ich więc z organizacji jako wrogów i szkodników". (APA)

ZDEMASKOWANY NAPAD RABUNKOWY MŁODZIEŻY KOMUNISTYCZNEJ.

Władze bezpieczeństwa aresztowały w pow. kowelskim 5-ciu członków Komun. Związku Młodzieży, którzy planowali dokonanie napadu rabunkowego na handlarza bydła z Kowla. Zatrzymani, wobec swojej partii przedstawili owego handlarza jako informatora policji. (APA)

DEMORALIZACJA W SZEREGACH K.Z.M.S.

Ostatnio w szeregach organizacji młodzieży komunistycznej zdarzają się częste wypadki demoralizacji. Jako jeden z dowodów tejże zamieszczamy w dosłownym brzmieniu wyjątki z rezolucji uchwalonej na zebraniu członków Komitetu Okręgowego Komun. Związku Młodzieży Polski na G. Śląsku:

„W Nikiszowcu został zawieszony b. członek O. K., który nawalał w robocie, upijał się, a powierzona jego opiece młodzież ZZZ przeszła do obozu faszystowskiego, pomimo, że większość była za demokracją. W Świętochłowicach członek tamt. Komitetu został wydalony z organizacji za szulerstwo, oszustwa i kradzieże, w Orzegowie czł. KZMP w lekkomyślny sposób zniszczył literaturę otrzymaną do kolportażu, którą zaniósł na melinę złodziejską zamiast na lokal partyjny, gdzie została zniszczona. W Wielkich Hajdukach członek tamt. organiz. Całys, który miał poruczoną pracę na terenie czerwonego harcerstwa, zwabiał do swego mieszkania towarzyszki z TUR-u i nieletnie dziewczęta z harcerstwa, usiłując je zgwałcić".

Tyle mówi rezolucja. (APA).

LIKWIDACJA AKTYWU KOMUNISTYCZNEGO WE WŁOCŁAWKU

Władze bezpieczeństwa dokonały w roku 1937 likwidacji aktywu komunistycznego na terenie Włocławka. Z końcem lutego 1938 r. odbyła się rozprawa przeciwko oskarżonym o działalność komunistyczną tamtejszym przywódcom partii, w wyniku której sąd skazał: Jungerman Surę na 6 lat więzienia, Wiśniewskiego Leona na 6 lat, Fajersztajn Szymona na 5 lat, Grzywacza Szymona, Geldbard Moszka na 4 i pół roku, Gutowskiego Hersza, Dobrzyńskiego Chaima, Knopa Lejby na 3 lata i Korna Nuchima na 2 i pół r. więzienia. (APA).

Biblioteka Jagiellońska

K r a k ó w

Św. Anny 12

ARTYKUŁY

PROCES W MOSKWIE

Nowy wielki proces polityczny w Moskwie nie przyszedł jako niespodzianka. Przeciwnie, grupa stalinowska przygotowywała go dość starannie, usiłując zawczasu „pogrążyć" w opinii publicznej głównych oskarżonych. Dotyczy to w pierwszym rzędzie Bucharina, Rykowa, Jagody i innych najwyższych dygnitarzy i ministrów reżimu sowieckiego, przeciwko którym prasa rządowa prowadziła zaciekłą i nie przebierającą w środkach kampanię.

Jeśli nawet, idąc za przykładem dzienników francuskich i angielskich, uznać nowy proces za „szaleństwo", a Stalina za człowieka chorego umysłowo, to trzeba będzie jednak zgodzić się, że w tym szaleństwie tkwi pewien system. „Likwiduje się" ostatnich członków leninowskiego Politbiura, otoczonych w oczach pewnej części ludności (zwłaszcza młodych komunistów) aureolą pierwszych rewolucjonistów. Obecnie z tej grupy, która przed 20-tu laty dokonała w Rosji przewrotu bolszewickiego, siedzi w Kremlu tylko jeden Stalin. Reszta albo zmarła (jak Lenin), albo została rozstrzelana (Zinowiew, Kamieniew, Bucharin, Rykow itd. itd.). Jedynie Trocki znajduje się na wolności, poza zasięgiem moskiewskiego GPU, co napełnia serce dyktatora sowieckiego nieukrywaną goryczą.

Proces obecny jest dowodem, że Stalinowi chodzi przede wszystkim o kompletne zniszczenie, fizyczne i moralne, tych, z którymi razem przyszedł do władzy i którzy pomogli mu usadowić się na Kremlu. Jako byli wspólnicy, mogliby przy pewnych okolicznościach przeistoczyć się w jego konkurentów; jako pomocnicy, mogliby żądać zapłaty. Aby się pozbyć niewygodnych kolegów, używa Stalin wypróbowanego kaukasko-azjatyckiego środka: „trochę zarżnąć". Bo nie ulega wątpliwości, że w sposobie rozprawy z b. towarzyszami wschodnia mentalność dyktatora sowieckiego odgrywa niepoślednią rolę.

Jednocześnie usiłuje Stalin stworzyć nowy mit dookoła swej osoby, poświęcając zupełnie dawny urzędowy „mit rewolucji". Z aktów oskarżenia wynika, że rewolucja bolszewicka dokonana była przez zdrajców swej ojczyzny, najmitów obcych wywiadów, szpiegów i kryminalistów. Taka jest obecnie urzędowa teza sowiecka. Wśród tej podłej szajki dwóch było geniuszów idei i czynu: Lenin i Stalin. Pierwszy zmarł; drugi, naturalnie, powinien rządzić. Więc rządzi.

Znamienną cechą procesów sowieckich jest to, że grupa stalinowska coraz mniej dba o prawdopodobieństwo oskarżeń, wysuwanych przeciwko „likwidowanym". W obecnym procesie cecha ta jest wprost uderzająca. Trockiego oskarża się o usiłowanie pozbawienia rewolucyjnej Rosji środków obrony, podczas gdy właśnie Trocki w tym okresie organizował czerwoną armię. Bucharina i Rykowa oskarża się o uknucie spisku razem z Trockim i o przygotowanie zamachu na Stalina, podczas gdy właśnie Bucharin i Rykow dopomogli Stalinowi w obaleniu Trockiego i w dojściu do władzy. Są to rzeczy w ZSRR dobrze znane, utrwalone zresztą w protokółach partyjnych i w niezliczonych książkach i broszurach. Ale to zdaje się wcale nie obchodzić grupę stalinowską, najmniej troszczącą się o prawdopodobieństwo oskarżeń. Słusznie więc procesy moskiewskie porównywuje się do średniowiecznych „procesów czarownic". Tam również były i „dobrowolne wyznania" oskarżonych o utrzymywanie stosunków z diabłem i zeznania naocznych świadków i t. d. Pod rządami bolszewickimi Rosja cofnęła się do czasów średniowiecznych.

Z procesów moskiewskich płyną jeszcze inne nauki o doniosłym znaczeniu politycznym. Władza, która systematycznie morduje swą elitę rządzącą, poczynając od ministrów i marszałków, nie może być władzą trwałą. Nastroje i siły opozycyjne muszą być w ZSRR bardzo silne, skoro rządząca klika musi ścinać każdą głowę, przerastającą poziom ogólny, w obawie, by naokoło niej nie zaczęły się grupować elementy opozycji. Nowy proces moskiewski, po którym mają nastąpić inne, z góry zapowiedziane, obala legendę trwałości i siły ustroju bolszewickiego. Przeciwnie, sami bolszewicy uznają urzędowo, w akcie oskarżenia, że na Kremlu panuje atmosfera spisków i skrytobójczych zamachów; że zdrada przeniknęła do szeregów generalicji i rządu; że na sowieckim Olimpie siedzą już nie czerwoni półbogowie, lecz przestępcy najlichszego gatunku.

„Wściekłe, podłe psy" — tak określa prasa sowiecka wczorajszych ministrów i marszałków. Lecz ustrój, który opiera swą egzystencję na wściekłych psach, nie może być oczywiście trwały. Horyzont sowiecki coraz bardziej zasnuwa się groźnymi chmurami. (APA)

SZARY CZŁOWIEK O Z. S. R. R.

W roku ubiegłym, w wyniku starań rodziny, przybyła do Polski z Ukrainy Sowieckiej i w Polsce pozostała na stałe, uzyskując obywatelstwo polskie, pewna nauczycielka sowiecka.

Jest to osoba licząca już sześćdziesiąt kilka lat i w pełni zasługująca na zaufanie.

Uproszona, udzieliła następujących informacji o sytuacji w Z. S. R. R., widzianej oczyma „szarego człowieka" z bardzo szarej rzeczywistości sowieckiej.

SPRAWY ROLNE

W Sowietach są dwa rodzaje organizowanych gospodarstw rolnych: Kołchozy i Sowchozy.

Kołchozy, są to kolektywne gospodarstwa, do których przyjmowani są ludzie mający kawał ziemi, żywy i martwy inwentarz, wszystko to wnoszą jako paj-członkowski. Znamienne — im ma kto więcej, tem mu gorzej, bo co się nie uda w gospodarce, to będzie z jego winy, a jeżeliby jeszcze zdradził czem swą niechęć do Żydów, to cały majątek jego zatrzymuje Kołchoz, a on jako kontrewolucjoner zostaje wysłany na głęboką północ, a może i na śmierć skazany. Wszyscy rolnicy pod groźbą aresztów muszą „dobrowolnie" oddać swą ziemię, lecz wielu z nich nie może dostosować się do stanu pierwotnego niewolnictwa i woli pójść jak nędzarz na tułaczkę i groszowe zarobki, niż słuchać rozkazów rozpanoszonych Żydów. Życie w Kołchozach jest nie do zniesienia. Po zebraniu urodzaju, po zapłaceniu im lwiej części podatku państwowego, wypłaceniu fabrykom za traktory i inne maszyny rolnicze, wydaniu pensji administracji Kołchozu i jeszcze innych rozchodów, marne resztki zboża, pośledniego gatunku, rodziela się pomiędzy robotników rolnych. Przy najlepszym urodzaju wypada od 1 do 3-ch kilo zboża za 12—16 godzinny dzień roboczy. Dni tych bywa u b. dobrego robotnika od 150—

200. Dobrze jeżeli rodzina składa się z kilku członków zdolnych do pracy, to jakoś nędznie żyją, bo każdy pracujący dostaje w dniu pracy krupnik jaglany lub kartoflankę okraszoną olejem z rzepaku z dodatkiem kawałka chleba. Lecz co ma począć ten, kto ma kilkoro nieletnich dzieci, niezdolnych do pracy, a może jeszcze i rodziców na swoim utrzymaniu? Rezultatem jest włóczęgostwo i żebractwo, połączone ze złodziejstwem. Kradną wszystko, zaczynając od koła w płocie, kawałka drzewa opałowego, ścierki od podłogi, kaloszy w urzędach, kawałków chleba u dzieci w szkole itd.

Ziemię uprawia się traktorami, których wielką ilość wyrabiają własne fabryki, lecz maszyny te są bardzo niedokładnie wykończone co powoduje ciągłe łamanie się różnych części. Na zapotrzebowanie z fabryki części zapasowych dostaje się odpowiedź: „My udarnicy pracujemy konwojerem, musimy jak najprędzej wypuszczać gotowe maszyny, nie mamy czasu na wyrób zapasowych części".

Wobec takiej sytuacji, moc traktorów połamanych i obłoconych gnije na placach kołchozów, a orać i wozić nie ma czem. Szuka się wtedy przyczyny sabotażu na miejscu i mając już z góry upatrzoną ofiarę, wysyła się ją na północ, a w razie potrzeby, skazuje się na śmierć. Jak się czuje lojalny kołchoznik, to dam dla przykładu jeden epizod z roku 1932 r.

W marcu, gdy śniegi już zaczęły topnieć — zmęczona fizycznie i umysłowo wyrwałam się ze szkoły i poszłam w pole odetchnąć świeżym powietrzem. Niespodzianie spotkałam trzech znanych i szanowanych we wsi gospodarzy. Na zapytanie co robią w polu o tak wczesnej porze, odpowiedzieli: „My tak przywykli od małego, gdy tylko zaczyna się wiosna, chodzić i patrzeć jak ozimina wyszła spod śniegu. Teraz, choć posiew nie nasz, oglądamy jak ta nasza karmicielka urodzi żydom. Wierna, ukochana, nie zdradziła... wszystko wymokło; nie będziemy my mieli co jeść, ale niechże i żydom nic nie będzie... jak wyzdychają, to może choć wnukom naszym będzie lepiej".

SOWCHOZY (sowieckie gospodarstwa)

Z większych obszarów ziem obywatelskich, z dobrą hodowlą bydła, z fabrykami cukru itp. utworzono „sowchozy". Wszyscy pracownicy są tu najemni; warunki bytu stosunkowo są lepsze, to też o ile się uda, członkowie kołchozów uciekają do innych okręgów i tam najczęściej ze sfałszowanymi paszportami wciskają się do sowchozów. Gospodarka prowadzi się „według planu, postępowa": wszelkie inowacje i wynalazki są wprowadzane. Jednym z pierwszych jest posiew z aeroplanów, obmyślany przez agronomów i techników sowieckich. Posiać przedwcześnie (swierch ranij posiew), żeby zatrzymać całą wilgoć w ziemi i dać jej wtedy ziarno kiedy ani nogi konia, ani koła siewnika przejść jeszcze po niej nie mogą.

Zawiadomiony o dniu posiewu dyrektor sowchozu, wychodzi na pole z robotnikami pokazującymi teren ziemi, przygotowany pod siew z jesieni. Siew rozpoczęty. Aeroplan leci dość nisko, ziemia pokrywa się owsem i jęczmieniem dość gęsto, lecz nie całkiem równo, wiatr zwiewa i pozostawia pasy gołe. Naraz staje się coś niezwykłego... jakaś czarna nawałnica, z okropnym szumem, spuszcza się z góry! Setki wron, kruków i gawronów pokrywają ziemię!... ziarno znika w zgłodniałych gardłach. Przez radio słyszy się rozkaz wydany z aeroplanu: „puścić na pole niemieckie owczarki". (Są tam olbrzymie hodowle psów tych, przygotowywanych do straży pogranicznej). Nim sprowadzono psy, część ziarna była wypasiona i lotnicy uznali za potrzebne, na pierwszych pasach powtórzyć siew. Sprowadzone psy do późnej nocy uganiały się za żarłocznym ptactwem, ratując część wysianego ziarna. O świcie, ptasi atak powtórzył się i ziarno znikło całkiem z pola. Bron puszczać nie można, boby ugrzęzły w tłustej i czarnej jak sadza glebie. Dyrektor sowchozu szaleje, nie mogąc narazie znaleźć sposobu do wyjścia z okorpnej sytuacji: posiew zrobiony, a ziarna w ziemi nie ma!

Wpada na myśl wziąć z więzienia siedzących tam oddawna kułaków tj. dobrych gospodarzy i kazać im rękami zasiać tę samą rolę. Wyprowadzeni nieszczęśliwcy, wygłodzeni słaniają się na nogach, nie mają siły iść — trzeba wpierw dobrze nakarmić ich. Dostają duże porcje barszczu tłustego i kaszy jaglanej z mlekiem. Skutek dobry. Nogami owiniętymi w szmaty z worków (butów nie ma) i z workami na plecach wyruszają w pole. Niedługo jednak sieją. Wygłodzone żołądki, nie mogą znieść przeładowania, wszyscy dostają boleści, iść dalej nie mogą, jak na komendę wszyscy naraz siadają i padają na ziemię — posiew nie skończony, idzie ulepszanie gleby...

Na wiosnę zeszły tylko malutkie kępki owsa, dyrektor oddany pod sąd.

Wolność obywatelska tak sławiona w gazetach i w radio jest nią tylko w propagandzie. Rzeczywiście wszyscy czują się przygnębieni, głodni, a co zatem idzie dziwnie cisi. Cała dawna buta chłopa ukraińskiego znikła bez śladu. Na ulicy nikt nie staje i nie rozmawia — boby zaraz podszedł żydek i podsłuchiwał o czym mówią. Jedni drugich się boją, wszyscy sobie nie wierzą. Chłop, gdy przyjdzie doń sąsied, zamyka szczelnie drzwi, obejrzawszy wpierw wszystkie kąty swego domostwa czy nie ma którego z dzieci i pyta szeptem: „Kumie, czy tak będzie jeszcze długo? Czy słyszeliście co? Tu dopiero puszczają wodze fantazji, idą różne przypuszczenia, nadzieje że coś z nimi się zrobi itp. Powrót Polaka „dawnego Pana" nie jest pożądany, chce się wciąż jakiejś swobody, niezależności... jakie to ma przybrać formy i rozmiary nikt sobie nie zdaje sprawy.

Wszyscy są wynarodowieni. Polskiej mowy nie słychać — jedni wyjechali, a ci co pozostali, to albo boją się zdradzić, albo spodlili się z komunistami w podlejszym gatunku. Polakowi, urodzonemu na Ukrainie, nie wolno zarejestrować się Polakiem a tylko Ukraińcem. Polak tylko ten, co się urodził w dawnym Królestwie Polskim. Żyd na dane mu zapytanie, jakiej narodowości, odpowiada: „Ja Adesit", to wszystko. Tej jednej narodowości jest tam dobrze. Cała władza jest w rękach żydowskich. Ukraińcy wciskają się do zarządów — wolno im zajmować tylko podrzędne stanowiska, jeżeli który potrafi się wybić i zaczyna zdradzać myśl sformułowaną logicznie, to już trzeba postawić na nim krzyżyk. Tak było w Kijowie z Postyszewem a w Moskwie z Tuchaczewskim. Byli to niezwykli ludzie. Pomimo iż byli z przeciwległego mi obozu, nie mogłam im odmówić pewnych walorów. Sprawy religijne są największym wrogiem bolszewików — tak sami to określają. Urzędnicy są prześladowani za najmniejszy przejaw wiary; gdy pójdzie do świątyni chrześcijańskiej — traci posadę. Młodzież tak wychowana, że nie tylko nie ma wiary, ale wyśmiewa wierzących. Dumnie wygłasza: „Nauka, wiedza i prawo natury, to nasza wiara, wszystko inne głupota". Nic nie ma świętego: szpiegostwo i wślad za tym idąca nienawiść wzajemna, wypaczyły młode umysły i serca, a nierząd zatruwa w zaraniu młode organizmy. Wigilia Bo-

żego Narodzenia, Wielki Piątek i Sobota obchodzone są w szkołach zabawami tanecznymi i odczytami antyreligijnymi, w celu oderwania nauczycieli i dzieci od rodziny i niedopuszczenia do wykonywania tradycyjnych praktyk religijnych.

Do „stowarzyszenia bezbożników" zapisują wszystkich, kogo chcą i ja raz ze zdziwieniem spostrzegłam swoje nazwisko na liście tych członków. Oburzona zapytałam, jakim sposobem tam się znalazłam, prezes mi odpowiedział: „Automatycznie, nauczycielka nie może być konserwatystką i nie należeć do bezbożników.

Kościoły i cerkwie używane były najpierw na magazyny do zsypywania zboża, a później zamienione w kluby komsomolskie, kina i teatry. Wiele z nich zburzono za pomocą dynamitu, kamień został zużyty na budowę nowych gmachów. (APA)

ZANIEDBANIE WSI

„Jak stoją naprawdę sprawy w ZSRR? Czy istotnie w 20-tym roku rewolucji panuje tam taka straszna nędza, a wielu najniezbędniejszych artykułów nie można dostać za żadne pieniądze?" Podobne pytania o ZSRR zadaje się b. często, ale rzadko otrzymuje się na nie szczegółową i autorytatywną odpowiedź. Wobec tego należy specjalnie wyróżnić artykuł, wydrukowany w moskiewskiej „Prawdzie" (19.II), poświęcony zagadnieniu zaopatrzenia sowieckiej wsi. Otrzymujemy więc na nasze pytanie odpowiedź, co prawda nie całkowitą, bo w artykule nie ma mowy o zaopatrzeniu miast. Ale nie zapominajmy, że żywioł wiejski dotychczas stanowi 80 proc. dzisiejszej Rosji i jest czynnikiem decydującym.

Autor artykułu w „Prawdzie", piastujący godność wiceprezesa zarządu spółdzielni sowieckich, obiecuje, że w 1938 roku wieś sowiecka będzie doskonale zaopatrzona we wszystkie potrzebne towary. Cudu tego mają dokonać spółdzielnie wiejskie.

Czytelnik jednak jakoś nie bardzo wierzy tym obiecankom, skoro o kilka wierszy niżej czyta w tym samym artykule, że w 1937 roku spółdzielnie **nie dodały chłopom towarów na sumę... 4-ch miliardów rubli.**

Jak się okazuje, sklepy spółdzielcze (a innych na wsi nie ma) prawie nigdy nie miały takich towarów, jak cukier, sól, machorka, mydło. „Ten haniebny stan — ciągnie dalej autor — trwa dotychczas. W okręgu Orenburskim sprawdzono niedawno temu spółdzielnie wiejskie. Każdy trzeci sklep nie miał soli; w b. wielu sklepach nie było cukru. Ten haniebny stan skonstatowano na Białorusi, w okręgach Jarosławskim, Kurskim, Czernihowskim i w innych okręgach".

Inaczej mówiąc, w całym Związku Sowieckim chłop rzadko może dostać w swym sklepie takie „rarytasy", jak cukier i sól. O ile bez cukru chłop może się jeszcze obejść, to brak soli jest już nie do zniesienia.

Nie lepiej sprawy stoją i z innymi artykułami. „W wielu rejonach — donosi „Prawda" — spółdzielnie zaniedbują zaopatrzenia ludności w manufakturę, perfumerię itp. towary". Dalej autor wskazuje, że pod tym względem sprawy w 1937 roku stały gorzej, niż w roku poprzednim. Ale nie mówmy już o takim „luksusie", jak perfumeria, lub manufaktura. Gorzej, że w spółdzielniach wiejskich w ogóle brakuje towarów, niezbędnych dla wieśniaka. „Prawda" stwierdza, że „w okresie przygotowań do siewów wiosennych w okręgach Tambowskim, Woronieżskim i innych (t. znaczy wszędzie — przyp. aut.) nie można było dostać ani kół, ani żelaza itd.". „Nikt nie walczy o podniesienie jakości towarów — stwierdza dalej dziennik. — Tymczasem jakość produkcji pozostawia dużo do życzenia".

Rozszyfrowując te lamenty dygnitarza sowieckiego, przychodzimy do wniosku, że w 1937 r. wieś sowiecka nie była zaopatrzona w niezbędne towary, a i te artykuły, których przypadkowo nie zabrakło, były bardzo niskiej jakości.

Dzienniki sowieckie w dalszym ciągu piszą, że fabryki w ZSRR, dążąc do wykonania „planu" za wszelką cenę, produkują nie te artykuły, które są potrzebne ludności, lecz te, które są „dogodne" z punktu widzenia planu. Tak np. fabryka szkła, która według planu musi dać tyle a tyle pudów produkcji, zaczęła produkować szklanki, ważące około pół kilograma każda, odpowiednie spodki itd. Ponadto fabryki sowieckie ustawicznie produkują na sezon letni towary zimowe i odwrotnie. W zeszłym roku prowincjonalne sklepy **otrzymały np. łyżwy i narty w maju, a spodenki kąpielowe — w październiku.** Naweta w Moskwie z „sezonowością" było nie o wiele lepiej.

Nie ma żadnych podstaw do mniemania, że w 1938 roku wszystko się odmieni, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Towarów w ZSRR jak nie było, tak nie będzie. W każdym państwie „niesocjalistycznym", w którym spółdzielnie nie są przekształcane na biurokratyczne urzędy, jak w ZSRR, w każdej wiejskiej spółdzielni, jak zresztą w każdym sklepiku, chłop znajdzie potrzebne mu towary. Natomiast w Rosji Sowieckiej, gdzie „hańba handlu prywatnego" została zlikwidowana, a o zaopatrzenie obywateli dba „ukochany rząd i wielki wódz" — ludność siedzi bez cukru, bez soli, i, dodajmy od siebie, — bez chleba. Taki jest bilans dwudziestoletniego panowania komunizmu w kraju, który uchodził dawniej za spichlerz Europy. (APA)

Redaktor odpowiedzialny: **MARIAN ARTEMSKI.**

Druk Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Bluszcz" — Warszawa, Solec 87.